

„ELEKTRYZUJĄCE!” MARGARET ATWOOD



MARGINESY



*Siła*

NAOMI ALDERMAN

PRZEŁOŻYŁA

MAŁGORZATA GLASENAPP

MARGINESY

Dla Margaret i dla Graeme'a, którzy pokazali mi cuda

*The Power*

COPYRIGHT © Naomi Alderman 2016

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Małgorzata Glasenapp

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY

Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2018

Zebrała się więc cała starszozna izraelska i udała się do Samuela do Rama. Odezwali się do niego: „Oto ty się zestarzałeś, a synowie twoi nie postępują twoimi drogami: ustanów raczej nad nami króla, aby nami rządził, tak jak to jest u innych narodów”. [...]

I powtórzył Samuel wszystkie słowa Pana ludowi, który od niego zażądał króla. Mówił: „Oto jest prawo króla mającego nad wami panować: Synów waszych będzie on brał do swego rydwanu i swych koni, aby biegali przed jego rydwanem. I uczyni ich tysiącnikami, pięćdziesiątnikami, robotnikami na roli swojej i żniwiarzami. Przygotowywać też będą broń wojenną i zaprzęgi do rydwanów. Córki wasze zabierze do przyrządzania wonności oraz na kucharki i piekarki. Zabierze również najlepsze wasze ziemie uprawne, winnice i sady oliwkowe, a podaruje je swoim sługom. Zasiemy wasze i winnice obciąży dziesięciną i odda ją swoim dworzanom i sługom. Weźmie wam również waszych niewolników, niewolnice, waszych najlepszych młodzieńców i osły wasze i zatrudni pracą dla siebie. Nałoży dziesięcinę na trzodę waszą, wy zaś będziecie jego sługami. Będziecie sami narzekali na króla, którego sobie wybierzecie, ale Pan was wtedy nie wysłucha”.

Odrzucił lud radę Samuela i wołał: „Nie, lecz król będzie nad nami, abyśmy byli jak wszystkie narody, aby nas sądził nasz król, aby nam przewodził i prowadził nasze wojny!”.

Samuel wysłuchał wszystkich słów ludu i powtórzył je uszom Pana.

A Pan rzekł do Samuela: „Wysłuchaj ich żądania i ustanów im króla!”.

Droga Naomi,

skończyłem wreszcie tę przekłętą książkę. Wysyłam Ci rękopis, ze wstawkami i rysunkami, w nadziei, że usłyszę jakieś wskazówki albo przynajmniej echo, skoro już rzucam ten tekst jak kamyk do studni.

Najpierw zapytasz, co to właściwie jest. Jak obiecałem: „na pewno nie kolejny nudny tom historyczny”. Po czterech wydanych książkach wiem, że czytelniczki nie mają ochoty przedzierać się przez suche fakty i że nikogo nie obchodzą szczegóły datowania znalezisk ani analizy warstw geologicznych. Wiele razy widziałem, jak publiczność zaczynała ziewać, kiedy wyjaśniałem zawiłości moich badań. Tak więc teraz napisałem coś w rodzaju hybrydy, tekst, któremu może uda się wzbudzić zainteresowanie zwykłych ludzi. Ani historia, ani powieść, tylko „fabularyzacja” przebiegu wydarzeń, który archeologom wydaje się najbardziej prawdopodobny. Dodałem też kilka ilustracji przedstawiających nasze znaleziska; mam nadzieję, że są wymowne, chociaż oczywiście czytelniczki mogą je pominąć – i pewnie wiele z nich tak zrobi!

Chciałbym Ci zadać parę pytań. Czy tekst jest bardzo szokujący? Czy wyobrazenie sobie, że kiedyś mogły się dziać takie rzeczy, choćby nawet dawno temu, nie jest zbyt trudne? Czy mógłbym całość bardziej uprawdopodobnić? Jak to się mówi, prawda i pozór prawdy to dwie zupełnie różne sprawy.

Napisałem też parę bulwersujących rzeczy o Matce Ewie... Ale przecież wszyscy wiemy, jak to jest! Nikt chyba nie powinien poczuć się urażony... Zresztą dzisiaj każdy mówi, że jest ateistką. A wszystkie „cuda” naprawdę da się wytłumaczyć.

Sorry, już kończę. Nie chcę Ci niczego sugerować, po prostu przeczytaj ten tekst i powiedz, co myślisz. Mam nadzieję, że

praca nad powieścią idzie Ci doskonale. Nie mogę się doczekać lektury, jak tylko się ukáže. Dziękuję Ci o g r o m n i e, jestem bardzo wdzięczny za czas, który zgodziłaś się poświęcić.

Uściski  
Neil

Nonesuch House  
Lakevik

Neil, kochany,  
Wow! Co za niespodzianka! Przerzuciłam tekst i nie mogę się doczekać pełnego zanurzenia. Od razu zobaczyłam, że włączyłeś parę scen z żołnierzami, policjantami i „gangsterami”, tak jak obiecywałeś, niegrzeczny chłopczyku! Akurat tobie nie muszę mówić, jak bardzo lubię takie rzeczy, na pewno pamiętasz. Siedzę jak na szpilkach.

Bardzo jestem ciekawa, jak poradziłeś sobie z główną ideą. Szczerze mówiąc, to doskonała chwila wytchnienia od mojej książki. Selim mówi, że jeśli ta nowa rzecz nie będzie arcydziełem, zostawi mnie dla kogoś, kto naprawdę umie pisać. Chyba nie zdaje sobie sprawy, jak przykro słuchać takich rzucanych od niechcienia uwag.

Nieważne. Mam wielką ochotę na twoją książkę! Chyba świetnie bym się czuła w tym „świecie rządzonej przez mężczyzn”, o którym opowiadasz. Na pewno byłby miłszy, bardziej przyjazny i – *excusez-moi* – bardziej sexy niż ten, w którym żyjemy.

Do usłyszenia niedługo, kochany!

Naomi

# *Siła*

## *Powieść historyczna*

NEIL ADAM ARMON

PRZEŁOŻYŁ  
MGR ANATOL PAŁASZ-PAGE

Moc przyjmuje zawsze ten sam kształt: to kształt drzewa. Od korzeni po wierzchołek, przez pień rozwidlający się w konary i gałęzie, które sięgają na boki, rozdzielając się na coraz cieńsze, poszukujące palce. Kształt mocy to sylwetka żywej, rozrastającej się istoty, wyciągającej delikatne pędy dalej i dalej w przestrzeń.

Taki kształt przybierają rzeki, dążąc do oceanu – strugi łączą się w strumienie, strumienie w potoki, wielka siła narasta, burzy się i spiętrza, by wreszcie runąć w morską toń.

Taki kształt przybiera też błyskawica, gdy uderza z niebios w ziemię. Rozdarte niebo odbija się wzorem na ciele albo na ziemi. Ten sam wzór pojawia się w bloku przezroczystego akrylu, dotkniętym przez elektryczność. Przesyłamy prąd w geometrycznych obwodach, ale on chce nakreślać drogę właściwą żywym istotom. Liść paproci. Konar. Początek w centralnej linii, rozgałęzienia idące na zewnątrz.

Ten sam kształt istnieje w naszych ciałach, w wewnętrznych drzewach nerwów i naczyń krwionośnych. Środkowy pień i rozwidlające się ścieżki. Sygnały biegnące od opuszków palców do rdzenia kręgowego i mózgu. Jesteśmy elektryczni. Prąd biegnie w naszych ciałach tak samo jak wszędzie w przyrodzie. Moje dzieci, nic tutaj nie dzieje się wbrew prawom natury.

Tak samo elektryczność przenosi się między ludźmi; nie może być inaczej. Ludzie tworzą osady, osady stają się miejscowościami, miejscowości oddają hołd miastom, a miasta – państwom. Rozkazy biegną od środka na zewnątrz. Odpowiedzi – od krańców do centrum. Ta komunikacja nigdy nie ustaje. Oceany nie mogą ist-

nieć bez strumieni, tak jak wielkie pnie drzew nie mogą trwać bez drobnych pączków ani mózg bez zakończeń nerwowych. Jak na górze, tak na dole. Jak na najdalszych krańcach, tak i w samym sercu.

Stąd wynika, że istnieją dwie drogi zmiany równowagi potęg w ludzkim świecie. Pierwsza jest wtedy, gdy rozkaz zostaje wydany w pałacu i nakazuje ludziom: „Niech stanie się tak”. A druga, pewniejsza, bardziej nieodwracalna, jest wtedy, gdy tysiące tysięcy drobnych światel wysyłają nowy sygnał. Kiedy w ludziach zachodzi zmiana, pałac musi upaść.

Napisano: „Ujęła w dłoń błyskawicę. I przykazała jej uderzyć”.

Księga Ewy, 13-17

*Jeszcze dziesięć lat*



## Roxy

Mężczyźni zamykają Roxy w szafce pod schodami. Nie wiedzą jednej rzeczy: że już wcześniej była zamykana w tej szafce. Kiedy jest niegrzeczna, mama każe jej tu wejść. Na kilka chwil. Aż się uspokoi. Z czasem, podczas godzin spędzonych w zamknięciu, udało jej się obluzować zamek; odkręcała śrubki paznokciem albo spinaczem. Mogła go wyjąć, gdyby tylko chciała. Ale nie wyjęła, bo mama pewnie założyłaby zasuwkę na zewnątrz. Na razie wystarczy, że siedząc w ciemnościach, wie, że gdyby naprawdę chciała, mogłaby wyjść. Ta świadomość jest równie dobra jak wolność.

Myślą, że ją zamknęli i mają z głowy. Ale ona wychodzi. I widzi.

Mężczyźni przyszli o wpół do dziesiątej wieczorem. Roxy miała iść na noc do kuzynki. To było umówione od dawna, ale napyskowała mamie, że dostała nie takie rajstopy z Primarku, więc mama powiedziała: „Nigdzie nie pójdziesz, zostajesz w domu”. Jakby Roxy w ogóle zależało na jakiejś durnej kuzynce.

Kiedy kopniakami otwierają drzwi i widzą, jak skwaszona siedzi na kanapie koło mamy, jeden z nich mówi: „Kurwa, ta mała tu jest”. Przyszło dwóch, jeden wysoki z twarzą jak szczur, a drugi niższy, z kwadratową szczęką. Roxy ich nie zna.

Niski łapie mamę za gardło, a wysoki goni Roxy po kuchni. Prawie udaje jej się uciec kuchennymi drzwiami, ale łapie ją za udo. Roxy leci przed siebie, a wtedy on chwyta ją w pasie. Roxy kopie i wrzeszczy: „Puść mnie!”, a kiedy on zasłania jej usta ręką, gryzie go tak mocno, że czuje smak krwi. Mężczyzna klnie, ale nie puszcza. Niesie ją do salonu. Niski przyciska mamę do ściany kominka. Roxy

czuje, jak coś zaczyna w niej narastać, ale nie wie, co to jest. Jakieś uczucie w końcach palców, w kciukach.

Zaczyna krzyczeć. Jej mama powtarza: „Zostawcie moją Roxy, kurwa, zostawcie Roxy, nie wiecie, co robicie, nie przeżyjecie tego, będziecie żałować, żęście się urodzili, jej ojciec to Bernie Monke, Jezus”.

Niski się śmieje. „Tak się składa, że mamy wiadomość dla jej tatusia”.

Wysoki wpycha Roxy do szafki pod schodami tak szybko, że ona nie wie nawet, co się stało, dopóki nie otacza jej ciemność i zapach odkurzacza. Mama zaczyna krzyczeć.

Roxy szybko oddycha. Boi się, ale musi iść do mamy. Wykręca paznokciem pierwszą śrubkę. Jeden, dwa, trzy obroty i gotowe. Nagle iskra przeskakuje między śrubką a jej dłonią. Ładunek elektrostacyjny. Roxy czuje się dziwnie. Skoncentrowana, jakby mogła widzieć z zamkniętymi oczami. Teraz dolna śrubka, raz, dwa, trzy. Mama mówi: „Proszę. Proszę, nie. Proszę. O co w ogóle chodzi? To tylko dziecko. To tylko dziecko, na litość boską”.

Któryś z mężczyzn parska śmiechem. „Nie wygląda”.

Wtedy mama krzyczy, jakby zgrzytał metal w zatartym silniku.

Roxy próbuje zgadnąć, gdzie mężczyźni stoją w pokoju. Jeden koło mamy. Drugi... Słyszy jakiś hałas z lewej strony. Plan jest taki: wyjdzie po cichu, rąbnie wysokiego od tyłu pod kolana, skopie mu głowę i już będzie dwie na jednego. Jeżeli ci goście mają pistolety, to na razie ich nie wyciągnęli. Roxy wygrała już niejedną bójkę. Ludzie różnie o niej gadają. I o jej mamie. I o tacie.

Jeden. Dwa. Trzy. Mama znowu krzyczy, Roxy wyjmując zamek i z całej siły wali w drzwi.

Ma szczęście. Drzwi uderzyły wysokiego od tyłu. On się potyka i chwije, wtedy ona chwytą go za prawą stopę i mężczyzna upada ciężko na dywan. Słyszą trzask i widać krew lejącą z nosa.

Niski przykłada mamie nóż do gardła. Ostrze błyska do Roxy srebrzyście i wesoło.

Mama otwiera szeroko oczy. „Uciekaj, Roxy – mówi, ledwie szepcze, ale jej głos jakby rozbrzmiewa Roxy w głowie. – Uciekaj. Uciekaj”.

Roxy nie ucieka przed bójkami w szkole. Jak się ucieka, to zawsze będą śpiewać: „Córka dziwki i bandyty, Roxy kradnie ci zeszyty”. Trzeba ich stłuc, aż będą prosić, żebyś przestała. Nie wolno uciekać.

Coś się z nią dzieje. W uszach szumi krew. Kłujące mrowienie przenosi się na plecy, na ramiona i obojczyki. Mówi jej: dasz radę. Mówi: masz siłę.

Roxy przeskakuje przez leżącego mężczyznę, który jęczy i trzyma się za twarz. Musi złapać mamę za rękę i uciekać. Byle tylko wybiegły na ulicę. Tam, gdzie każdy może zobaczyć. Znajdą tatę, on się tym zajmie. Tylko parę kroków. Dadzą radę.

Niski z całej siły kopie mamę w brzuch. Ona zwija się z bólu, pada na kolana. Mężczyzna wyciąga nóż w stronę Roxy.

Wysoki jęczy: „Tony. Pamiętaj. Dzieciaka nie”.

Niski kopie go w twarz, raz, drugi i trzeci.

– Nie mów. Kurwa. Mojego. Imienia.

Wysoki cichnie. Twarz ma całą we krwi. Roxy widzi, że wpadła w tarapaty. Mama krzyczy: „Uciekaj! Uciekaj!”. Roxy czuje coś, jakby igiełki, na całych ramionach. Jak kłujące promienie, które biegną od kręgosłupa do obojczyków, od gardła do łokci, nadgarstków i palców. W środku cała mieni się światłem.

Mężczyzna sięga jedną ręką, żeby ją złapać. W drugiej trzyma nóż. Roxy najpierw chce go kopnąć albo uderzyć pięścią, lecz nagle instynkt podpowiada jej co innego. Chwyta go za nadgarstek. I przekręca jakiś włącznik głęboko w piersi, jakby zawsze wiedziała, gdzie on jest i jak go używać. Mężczyzna próbuje wyrwać rękę, ale za późno.

Ujęła w dłoń błyskawicę. I przykazała jej uderzyć.

Rozlega się trzask, widać rozbłysk i słychać dźwięk jakby pękającego balonu. Rozchodzi się zapach przypominający deszcz, a trochę

spalone włosy. Roxy czuje pod językiem smak gorzkich pomarańczy. Mężczyzna pada na podłogę. Krzyczy jednostajnie, bez słów. Na przemian zaciska i otwiera dłoń, a od nadgarstka w górę biegnie po jego ramieniu długa czerwona pręga. Jest ciemna, szkarłatna, w kształcie liścia paproci, pędów, gałązek. Mama patrzy na Roxy z otwartymi ustami, a lzy ciągle płyną jej po twarzy.

Roxy ciągnie ją za rękę, ale mama jest w szoku, rusza się powoli i ciągle powtarza: „Uciekaj! Uciekaj!”. Roxy nie wie dokładnie, co się przed chwilą stało, ale wie, że jeśli walczysz z kimś silniejszym i uda ci się go powalić, musisz zwiewać. Tylko że mama nie daje rady biec. Zanim Roxy pomoże jej porządnie wstać, niski mówi: „O nie, na pewno nie”.

Jest ostrożny. Wstaje i zagradza im drogę do drzwi. Jedną ręką zwisa mu bezwładnie, ale w drugiej nadal trzyma nóż. Roxy przypomina sobie, co czuła, kiedy zrobiła to coś wcześniej, cokolwiek to było. Zastania mamę własnym ciałem.

– Co tam masz, mała? – mówi mężczyzna. Tony. Zapamięta to imię, żeby powtórzyć tacie. – Masz baterię?

– Puść nas – odpowiada Roxy. – Chcesz jeszcze raz?

Tony odsuwa się o dwa kroki i patrzy na jej dłonie. Sprawdza, czy Roxy nie chowa czegoś za plecami.

– Rzuciłaś to, co, mała?

Roxy pamięta, co musi zrobić. Przekręcić, potem jakby eksplozja.

Robi krok w jego stronę. Tony się nie cofa. Ona robi kolejny krok. Patrzy na jego bezwładną rękę. Palce nadal mu drżą. Tony potrząsa głową.

– Nic tam nie masz.

Wyciąga do niej rękę z nożem, a ona łapie go za grzbiet dłoni i znowu robi to przekręcenie w środku.

Nic się nie dzieje.

On zaczyna się śmiać. Bierze nóż w zęby i zdrową ręką chwytają ją za oba nadgarstki.

Roxy próbuje znowu. Nic. On popycha ją w dół, żeby uklęknęła.

– Proszę – mówi jej mama cicho. – Proszę. Zostaw ją.

A potem coś uderza ją w głowę od tyłu i Roxy nie wie nic więcej.

Kiedy się budzi, świat ustawia się bokiem. To jest kominek, jak zwykle. Drewniane obramowanie wokół paleniska. Gniece jej skroń. Głowa ją boli, usta ma wciśnięte w dywan. Na zębach czuje smak krwi. Słyszczyć kapanie. Roxy zamyka oczy. Potem otwiera i wie, że minęło więcej niż kilka chwil. Na ulicy panuje cisza. Dom jest zimny. I przekrzywiony. Roxy stara się poczuć swoje ciało. Nogi ma zarzucone na krzesło. Twarz na ziemi, wciśniętą w dywan i ścianę kominka. Próbuje się podnieść, ale nie ma siły, więc zaczyna się przesuwac, aż jej nogi spadają na podłogę. Upadek boli, ale przynajmniej jest teraz cała na jednym poziomie.

Zaczyna sobie wszystko przypominać w krótkich obrazach. Ból, potem skąd się wziął, potem to coś, co zrobiła. Potem mamę. Podnosi się powoli i zauważa, że jej ręce się lepia. I coś kapie. Dywan wokół kominka jest przesiąknięty, mokry i czerwony. Jest mama, z głową przewieszoną przez oparcie kanapy. Na jej piersi leży kartka z rysunkiem pierwiosnka.

Roxy ma czternaście lat. Jest jedną z najmłodszych i jedną z pierwszych.

## Tunde

Tunde przepływa kolejną długość basenu, chlapiąc wodą trochę energiczniej, niż potrzeba, żeby Enuma zobaczyła, jak próbuje ukryć, że chce być zauważony. Enuma przegląda „Today’s Woman” i spogląda na kartki za każdym razem, kiedy on podnosi na nią wzrok; udaje, że bardzo ją ciekawi Toke Makinwa i relacja z jej sekretnego ślubu, którą zamieściła na swoim kanale na YouTube. Ale on wie, że Enuma go obserwuje. I jest pewien, że ona też wie, że on wie. To ekscytujące.

Tunde ma dwadzieścia jeden lat i właśnie wyszedł z okresu, kiedy ciało wydaje się wszędzie za długie, za krótkie, sterczące nie tak, jak trzeba, albo niezgrabne. Enuma jest o cztery lata młodsza, ale stała się już bardziej kobietą niż on – mężczyzną; skromna, lecz nie naiwna. Nie jest też specjalnie nieśmiała, co widać w jej sposobie poruszania się czy w szybkim uśmiechu, który przemyka po jej twarzy, kiedy rozumie żart, zanim inni go pojmą. Przyjechała do Lagos z Ibadanu. Jest kuzynką znajomej jego kolegi z zajęć z fotografii prasowej. Spędzają wakacje, wałęsając się całą grupą. Wpadła Tundemu w oko, gdy tylko się pojawiła; jej skrywany uśmiech i żarty, które z początku brała na poważnie. Oraz zaokrąglone biodra i inne kształty schowane pod koszulką, owszem. Musiał się postarać, żeby zorganizować spotkanie sam na sam, tylko z nią. Jest naprawdę zainteresowany.

Niedługo po przyjeździe Enuma powiedziała, że nie lubi plażowania: za dużo piachu, za mocny wiatr. Baseny są znacznie lepsze. Tunde odczekał jeden, dwa, trzy dni i zaproponował wycieczkę – hej, a może pojedziemy na plażę Akodo, zrobimy sobie piknik, faj-

nie spędzimy dzień. Enuma rzuciła, że chyba nie dołączy, a Tunde udawał, że nie zwraca uwagi. Wieczorem w przeddzień wyjazdu zaczął narzekać na ból brzucha. Niedobrze jest pływać z chorym żołądkiem, zimna woda może zaszkodzić. Lepiej zostań, Tunde. Ale ominie mnie taka fajna wycieczka. Daj spokój, nie powinienes pływać w morzu. Enuma zostaje, w razie czego pomoże ci albo wezwie lekarza.

Tylko jedna dziewczyna powiedziała: „Ale przecież będziecie tu sami, w pustym domu”.

Tunde marzy, żeby jej odebrało mowę. „Później przyjadą moje kuzynki”, mówi.

Nikt nie pyta, jakie kuzynki. Trwają gorące, leniwe wakacje i różni ludzie przychodzą do dużego domu tuż obok Ikoyi Club.

Enuma się zgadza, a Tunde zauważa, że nie protestowała. Nie poprosiła przyjaciółki, żeby zrezygnowała z wycieczki i została razem z nimi. Nic nie powiedziała, kiedy Tunde wstał pół godziny po odjeździe samochodów, przeciągnął się i oznajmił, że czuje się o wiele lepiej. Przyglądała się, jak skacze z małej trampoliny do basenu, i uśmiechnęła się krótko.

Tunde robi nawrót pod wodą. Dobrze mu wychodzi, stopami ledwo trąca powierzchnię. Zastanawia się, czy ona to widziała, ale kiedy wygląda z wody, Enumy nie ma przy basenie. Rozgląda się i widzi jej zgrabne nogi i bose stopy, kiedy dziewczyna wraca z kuchni. Niesie puszkę coli.

– Hej tam – mówi Tunde, parodiując ton pana i władcy. – Hej tam, służąca, podaj mi tę colę.

Ona odwraca się i uśmiecha, otwierając szeroko przejrzyste oczy. Rozgląda się wokoło i pokazuje na siebie palcem, jakby pytała: Kto? Ja?

Jezu, ale ma na nią ochotę. Tylko nie bardzo wie, co robić. Do tej pory podobały mu się dwie dziewczyny, ale żadna nie została „jego dziewczyną”. Na studiach znajomi żartują, że chyba wziął zaślubiny

z pracą, bo zawsze jest sam. Wcale mu się to nie podoba, ale chciałby być z kobietą, która go naprawdę pociąga. Enuma ma w sobie to coś. A on tego chce.

Kładzie dłonie na mokrych kafelkach i dźwiga się z wody jednym zgrabnym ruchem, demonstrując bicepsy i klatkę piersiową. Ma dobre przecucia.

Enuma siedzi na leżaku. Podchodzi do niej, a ona wsuwa palec pod zawleczkę na puszcze, jakby zamierzała ją otworzyć.

– O nie – mówi Tunde, nadal z uśmiechem. – Wiesz dobrze, że takie rzeczy nie są dla ciebie.

Ona przyciska puszkę do brzucha. Metal musi wydawać się strasznie zimny w zetknięciu ze skórą. Mówi, spuszczać skromnie oczy: „Chciałam tylko posmakować”. Przygryza dolną wargę.

Na pewno robi to specjalnie. Na pewno. Tunde czuje podniecenie. To się uda.

Staje nad nią.

– Daj mi tę colę.

Ona unosi puszkę jedną ręką i przetacza sobie powoli po karku, jakby chciała się ochłodzić. Potrząsa głową przecząco. Wtedy się na nią rzuca.

Bawią się w siłowanie. Tunde uważa, żeby nie przesadzić. Widzi, że zabawa podoba jej się tak samo jak jemu. Enuma podnosi wysoko ramię, trzymając puszkę poza jego zasięgiem. Tunde popycha więc to ramię jeszcze trochę, aż ona łapie głośno powietrze i przekręca się. Wtedy on próbuje chwycić puszkę, a Enuma się śmieje, niskim, cichym śmiechem. Podoba mu się ten śmiech.

– Cóż to, chcesz zabrać napój swojemu panu? – mówi Tunde. – Co za złośliwa służąca.

Ona znowu się śmieje i dalej się wyrywa. Jej piersi napinają kostium.

– Nigdy go nie dostaniesz – odpowiada. – Będę go bronić, póki starczy mi życia!

A on myśli: Piękna i do tego mądra, niech Pan ma mnie w swojej opiece. Śmieją się oboje. Tunde opiera się na niej mocniej i czuje ciepło jej ciała.

– Myślisz, że ci się uda?

Sięga znowu po puszkę, a ona odwraca się, żeby mu uciec. Wtedy Tunde łapie ją w pasie.

Enuma kładzie dłoń na jego ręce.

W powietrzu unosi się zapach kwitnących pomarańczy. Powiew wiatru wrzuca do basenu białe płatki.

Tunde czuje, jakby coś go użądliło. Spogląda na rękę, żeby odgocnić owada, ale w tym miejscu spoczywa tylko ciepła dłoń Enumy.

Dziwne doznanie potęguje się, szybko narasta. Najpierw jakby klucie, rozszerzające się w górę, na przedramię, potem ciarki, coraz mocniejsze, aż w końcu ból. Tunde oddycha zbyt szybko, żeby coś powiedzieć. Nie może poruszyć ramieniem. Czuje ucisk w klatce piersiowej, a w uszach słyszy głośne bicie własnego serca.

Enuma wciąż śmieje się cicho. Pochyla się i przyciąga go do siebie. Spogląda mu w oczy, a jej tęczówki są pręgowane brązem i złotem. Usta ma wilgotne. Tunde zaczyna się bać, a jednocześnie czuje podniecenie. Zdaje sobie sprawę, że nie może jej zatrzymać, cokolwiek chciałaby z nim zrobić. Ta myśl jest przerażająca, przeszywa go dreszczem. Ma erekcję tak mocną, że aż boli, choć w ogóle nie wie, jak do tego doszło. Stracił zupełnie władzę w lewym ramieniu.

Enuma pochyla się jeszcze bardziej, wionąc mu w twarz oddechem o zapachu gumy do żucia, i całuje go delikatnie w usta. Potem go puszcza, biegnie do basenu i skacze do wody, jednym płynnym, wyćwiczonym ruchem.

Tunde czeka, aż wróci mu czucie w ręce. Ona pływa w milczeniu, nie woła do niego ani nie próbuje go ochłapać. On nadal czuje podniecenie, ale także wstyd. Chciałby z nią porozmawiać, ale się boi. Może sobie to wszystko wyobraził. Może ona zacznie go wyśmiewać, jeśli zażąda wyjaśnień.

Wychodzi do sklepiku za rogiem po coś do picia, żeby tylko nie musieć nic mówić. Kiedy towarzystwo wraca z wycieczki, z radością przyjmuje plan odwiedzin u dalekiego kuzyna następnego dnia. Chce zapamiętać, nie chce być sam. Nie rozumie, co się wydarzyło, i nie ma z kim o tym pogadać. Na myśl, żeby opowiedzieć wszystko przyjaciółom, Charlesowi albo Isaacowi, od razu czuje ucisk w gardle. Gdyby im powiedział, uznaliby go za wariata albo słabeusza, albo kłamczucha. Nie może zapamiętać śmiechu Enumy.

Łapie się na tym, że ją obserwuje, szukając oznak tego, co się stało. Co to było? Zrobiła to specjalnie? Chciała sprawić mu ból, przestraszyć go, czy to się wydarzyło tylko przypadkowo, niechcący? Czy w ogóle wie, że to zrobiła? A może to wcale nie ona, tylko jakieś dziwne zaburzenie w jego ogarniętym pożądaniem ciała? Nie może przestać o tym myśleć. Enuma zachowuje się jakby nigdy nic. Zanim nadejdzie dzień wyjazdu, trzyma się za ręce z innym chłopakiem.

Wstyd przeżera ciało Tundego niczym rdza. Obsesyjnie rozpałtuje wydarzenia tamtego popołudnia. W łóżku, wieczorami: jej wargi, jej piersi napinające materiał kostiumu, zarys sutków, swoją bezradność, poczucie, że mogłaby z nim zrobić, co tylko zechce. Ta myśl go podnieca, zaczyna się dotykać. Mówi sobie, że to wspomnienie jej ciała, zapach przypominający kwiaty hibiskusa, ale tak naprawdę nie jest pewien. Wszystko pomieszało się w jego głowie: pożądanie z dominacją, pragnienie z lękiem.

Być może dlatego, że tak często odtwarzał tamto popołudnie w pamięci, że strasznie chciał mieć jakiś dowód, zdjęcie, nagranie, cokolwiek – może dlatego potem w sklepie od razu sięga po komórkę. A może po prostu przyswoił sobie trochę wiedzy, jaką wciskają im do głowy na studiach: o dziennikarstwie obywatelskim, że trzeba mieć „nosa do newsów”. Kto wie.

To było tak: parę miesięcy po zejściu z Enumą są z Isaakiem w sklepie, w markecie Goodies. Stoją akurat w dziale warzywnym i wdychają słodki zapach dojrzałej guawy, unoszący się dookoła

razem z chmarą muszek owocówek, które pasą się na pękniętym owocu. Tunde i Isaac kłócą się o dziewczyny, jakie one są. Tunde głęboko skrywa uraz i wstyd, by nikt nie zauważył, że nosi w sobie sekret. I nagle coś zaczyna się dziać między dwojgiem innych klientów, dziewczyną i facetem. On ma koło trzydziestki, ona jakieś piętnaście czy szesnaście lat.

On ją podrywa; z początku Tunde myśli, że się znają. Dopiero kiedy ona mówi: „Proszę mnie zostawić w spokoju”, zdaje sobie sprawę, że jest inaczej. Mężczyzna uśmiecha się niezrażony i podchodzi bliżej.

– Taka śliczna dziewczyna zasługuje, żeby jej powiedzieć coś miłego.

Ona pochyla ramiona, spuszcza wzrok i głęboko oddycha. Ścisnąc palcami brzeg drewnianej skrzynki z owocami mango. Atmosfera wokół gęstnieje, aż cierpnie skóra. Tunde wyjmując z kieszeni telefon i włącza kamerę. Zaraz wydarzy się coś, co spotkało i jego. Chce to uchwycić, mieć na własność, zabrać do domu i oglądać. Czekał na taką okazję od tamtego dnia z Enumą.

Tymczasem mężczyzna mówi:

– Hej, nie odwracaj się. Proszę tylko o jeden mały uśmiech.

Ona przetyka ślinę i nie podnosi wzroku.

Zapachy nagle stają się bardziej intensywne. Tunde w jednym oddechu czuje, jak łączą się wonie jabłek, papryki i mandarynek.

Isaac szepcze:

– Chyba przywali mu tym mango.

Czy pošlesz pioruny i pójdą ze słowem: „Jesteśmy do usług”?

Kiedy dziewczyna się obraca, Tunde już filmuje. W momencie ataku nagranie robi się na chwilę niewyraźne, ale poza tym wszystko doskonale widać. Dziewczyna wyciąga dłoń w kierunku ramienia mężczyzny, który się uśmiecha, sądząc, że ona dla żartu markuje uderzenie. Jeżeli zatrzyma się odtwarzanie w tej chwili, widać przeskakujący ładunek elektryczny. Na skórze mężczyzny pojawia się

figura Lichtenberga, rozgałęziony wzór ciągnący się od nadgarstka do łokcia, kręty i rozwidlony jak rzeka z dopływami, znaczący popękane naczynia krwionośne.

Tunde filmuje, jak facet pada na podłogę, krztusząc się i trzęsąc. Potem obraca telefon, żeby złapać w kadr dziewczynę uciekającą ze sklepu. W tle słychać krzyki ludzi wzywających pomocy i wołających, że dziewczyna otruła człowieka. Uderzyła i zatruła. Wbiła mu igłę z trucizną. Albo nie, tu, w owocach chowa się wąż, żmija ukryta w stosie jabłek. A ktoś mówi: „*Aje ni girl yen, sha!* Ta dziewczyna to czarownica! Właśnie tak czarownice zabijają ludzi”.

Tunde znowu kieruje telefon na mężczyznę leżącego na ziemi. Jego pięty bębnią w kafelki, a na ustach wykwita różowa piana. Oczy ma wywrócone w głąb czaszki. Głową obraca w prawo i lewo. Tunde myślał, że jeśli zdoła uchwycić coś takiego na świecącym ekranie telefonu, przestanie się bać. Ale teraz, kiedy patrzy na mężczyznę plującego czerwoną śliną i jęczącego, czuje, jak strach sączy mu się zimną strużką wzdłuż kręgosłupa. Przypomina sobie, czego doznawał tam, przy basenie: przeświadczenia, że Enuma może go zabić, jeśli zechce. Nie przestaje filmować, dopóki nie przyjedzie karetka.

Nagrany przez niego film trafia do sieci i daje początek całej historii z Dniem Dziewcząt.

„INTELEKTUALNE WYZWANIE  
NA MIARĘ OPOWIEŚCI PODRĘCZNEJ”.

„THE POOL”

KOBIETY NA CAŁYM ŚWIECIE  
ODKRYWAJĄ, ŻE MAJĄ SIŁĘ.

JEDNYM DOTKNIĘCIEM MOGĄ ZADAWAĆ  
STRASZNY BÓL, A NAWET ZABIJAĆ.

NAGLE WSZYSCY MĘŻCZYŹNI ZDAJĄ  
SOBIE SPRAWĘ, ŻE STRACILI WŁADZĘ.

NADSZEDŁ DZIEŃ DZIEWCZYN  
- ALE CO PRZYJDZIE POTEM?

To nie tylko opowieść o tym, co by było,  
gdyby władza trafiła w ręce kobiet.

Siła z bezkompromisową śmiałością  
pokazuje świat, w którym obecnie żyjemy.

Jedna z najważniejszych książek 2017 roku,  
okrzyknięta „feministyczną dystopią na czasy  
#metoo”.

w sprzedaży także



cena 39,90 zł

[www.marginesy.com.pl](http://www.marginesy.com.pl)



PATRONAT MEDIALNY

[lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl)